...WERSYTETÓW ...ŻY SZKOLNEJ 101

IGN. CHRZANOWSKI

ZA CO POWINNIŚMY KOCHAĆ PANA TADEUSZA?

ODCZYT POPULARNY, WYGŁOSZONY W WARSZAWIE
W UNIWERSYTECIE LUDOWYM POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ
W ROKU 1907

WYDANIE DZIEWIĄTE



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA

■ s*

131. — Jan Bielecki. Mnich. Arab. Hugo. Wyd. 3 . . . 0.50
132. — Mindowe. Król litewski. Obraz historyczny w 5 aktach. Wyd. 2..0.60
133. — Złota czaszka. Szczątek dramatu. Wyd. 2 . . . 0.45
134. — Marja Stuart. Wyd. 2 . . . . 0.60
135. ORZESZKOWA E. Daleko. Kar jery. Wyd. 2 . . . 0.30
136. — Śmierć domu. Wyd. 2.. 0.30
137. — Dobra pani. Wyd. 6................. .... 0.75 . . . .
138. — Panna Róża. Wyd. 2.................................. 0.45 . .
139. PRUS B. Sen. Nawrócony..1.—
141. KONOPNICKA M. Z liryk i obrazków. Wyd. 3 . . 0.80
142. NIEMCEWICZ J. Śpiewy historyczne. Wyd. 2 . . . 0.65
143. MICKIEWICZ A. Sonety krymskie. Farys. Wyd. 3 . 0.25
144. KRASIŃSKI Z. Liryki. Wybór. Wyd. 2 zwiększone . 0.60
145. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Sielanka krakowska w pięciu pieśniach. Wyd. 7 . . .,................................ . -0.40
146. KONDRATOWICZ L. Szkolne czasy. (Nowe opowiadanie Jana Dęboroga). Wyd. 3...0.70
147. SŁOWACKI J. Liryki. Wyd. 2 powiększone 0.60
148. MALCZEWSKI A. Marja. (Powieść ukraińska). Wydanie 3... 0.35
149. FREDRO A. HR. Pan Geldhab. Komedja w trzech aktach wierszem. Wyd. 8... , . . 0.40
150. — Zemsta. Komedja w 4 aktach, wierszem. Wyd. 4 . 1.50
151. — Śluby panieńskie, czyli magnetyzm serca. Komedja w 5 aktach, wierszem. Wyd. 3 ....0.70
152. KARPIŃSKI F. i KNIAŹNIN D. Wybór poezyj. Wydanie 2 ....0.60
153. KORZENIOWSKI J. Mnich. Tragedja w 3 aktach. Wyd. 2 , ...0.75
154. KRASICKI J. Satyry i listy. Dopełnione podług krytycznego wydania L. Bernackiego. Wyd. *2* 0.70
155. NARUSZEWICZ A. Satyry. Wyd. 2 ..... . 0.50
156. CALDERON DE LA BARCA. Książę Niezłomny Tragedja **w 3** aktach. Przekład J. Słowackiego. Wydanie 2 ,..U.80

BIBLJOTECZKA UNIWERSYTETÓW 1A1
LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ IUI

IGN. CHRZANOWSKI

ZA CO POWINNIŚMY KOCHAĆ PANA TADEUSZA?

**ODCZYT POPULARNY, WYGŁOSZONY W WARSZAWIE
W UNIWERSy .ECIE LUDOWYM POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ
W ROKU 1907**

WYDANIE DZIEWIĄTE



NAKŁAD
GEBETHNERA I WOLFFA
WAR S Z AWA

Zakł. Graf. L. Wolnickiego, Warszawa, Długa 46.
1934

Bezpośrednim skutkiem strasznej ldęski **naro**dowej 1831 roku było rozproszenie się najdzielniejszej i najszlachetniejszej cząstki 'narodu polskiego po świecie: jedni, zakuci w kajdany, poszli na Sybir, inni musieli uchodzić zagranicę — do Niemców, którzy ich witali, jako bohaterów. Zrazu osiedlili się wychodźcy nasi w Saksonji; kiedy jednak rząd saski, wskutek niegodziwych podszeptów rządu pruskiego, wypowiedział im gościnność, uszli do Francji i zamieszkali głównie w Paryżu.

Otóż do tych wychodźców przyłączył się Mickiewicz — i on się osiedlił w Paryżu. Dlaczego i poco? Przecie on nie brał udziału w walce narodowej, a jeżeli tak, to może nie miał prawa powiększać grona męczenników narodowych? Owszem, miał prawo — większe od niejednego uczestnika powstania — a to nietylko dlatego, że i on, będąc jeszcze młodzieńcem, cierpiał za kraj, męczył się w więzieniu, był wygnany ze swojej Litwy ukochanej i tułać się rnusiał po miastach (rosyjskich; i nietylko dlatego, że już jego dawniejsza poezja (mianowicie *Konrad Wallenrod)* była walką za wolność, ale dlatego nadewszystko, że po wojnie

1831 roku on był «najwyższy z czających na ziemskim padole»:

Patrzał na ojczyznę biedną,
Jak syn na ojca, wplecionego w koło;
Czuł całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bóle swego płodu;
Cierpiał, szalał...

I to właśnie cierpienie nadludzkie, ta miłość narodu bezbrzeżna dawały mu prawo do przyłączania się do tych, którzy krew swoją za kraj przelewali.

A nietylko prawo, ale i o b o w i ą z e k, obowiązek kochającego ojca względem biednych, nieszczęśliwych dzieci. On nie mógł opuścić wychodźców, on, nietylko wielki poeta, który w *Grażynie* i w *Konradzie Wallenrodzie* wyśpiewał ideał poświęcenia za ojczyznę, ale zarazem wieszcz i kapłan narodowy, k*ńry w *Trzeciej części Dziadów* prorokował swemu narodowi wielką, świetlaną przyszłość.

Oto dlaczego i poco osiedlił się Mickiewicz w Paryżu. Chciał prostować zbłąkane umysły, krzepić zbolałe serca, wlewając w nie czyste strumienie wiary, nadziei i miłości: stąd poszły *Księgi narodu polskiego* i *Księgi pielgrzymstwa polskiego.* A ta praca około wychodźców była ciężka i znojna: wychodźcy byli bardzo nieszczęśliwi, nieszczęście ! zaś niezawsze wzmacnia i uszlachetnia, owszem często osłabia i psuje. Więc nie dziw, że nie było ’ zgody wśród Polaków, zamieszkałych w Paryżu, że

się kłócono o zasady społeczne i polityczne, o td, czy i jak przystąpić na nowo do wyzwolenia ojczyzny, jaki ma być rząd w tej przyszłej wolnej Polsce; niedosyć na tem: rzucano na siebie klątwy, potwarze i oszczerstwa, oskarżano się wzajemnie o błędy, popełnione podczas wojny.

Co się działo w duszy Mickiewicza, kiedy to wszystko widział — na to pytanie niech on sam najlepiej odpowie:

O czem tu dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy, pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?...

Biada nam, zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwie nieśli zagranicę głowy!
Bo, gdzie stąpili, szła przed nami trwoga,
W każdem sąsiedztwie znajdowali wroga;
Aż nas objęto w ciasny krąg łańcucha,
I każą oddać co najprędzej ducha.

A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża,
Bijąca z Polski, jako dzwon z cmentarza...
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą,
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
Że, utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich. (?).

A gdzież szukał Mickiewicz pociechy w tym swoim bólu? Posłuchajmy jeszcze;

Jedyne szczęście, kto, w szarej godzinie
Z kilką przyjaciół siadłszy przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się myślą do szczęśliwszych czasów
I dumał, marzył o *swojej krainie.*

. . . .

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej przyszłości,
Jedna już tylko dziś kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych! — On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

To zaś rozpamiętywanie «kraju lat dziecinnych» w gronie przyjaciół, z których każdy jakieś wspomnienie dorzucał, pogłębiało w duszy Mickiewicza tęsknotę do utraconej ojczyzny, do nieba i powietrza ojczystego, do ludzi, zwierząt i drzew rodzinnych. I poleciała jego dusza na skrzydłach tęsknoty bezmiernej

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych,
Do tych pól, malowanych zbożem rozmaiłem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem;

serce rozgorzało większą jeszcze, niż dawniej, miłości? ku ziemi rodzinnej, i leraz Lo dopiero zro-

Zumiało tak jasno, jak nigdy przedtem, tę wielK^ prawdę, że ojczyzna jest,

jak zdrowie:
Ile ją trzeba cenić, ten się tylko dowie.
Kto ją stracił.

Lecz jednocześnie rozigrała się w duszy Mickiewicza wyobraźnia, — i tak powstał poemat, w którym wyśpiewał Mickiewicz całą duszę swoją, w którym «opisał» piękność swojej ojczyzny <w całej ozdobie»: *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie*, najpiękniejsza pieśń Mickiewicza, a zatem najpiękniejsza pieśń polska, poczęta i wykonana w miłości i tęsknocie, pieśń, która do naszej miłości ma tak wielkie prawo, jak ani jeden utwór poezji polskiej od najdawniejszych czasów aż do chwili dzisiejszej.

Zobaczmy, za co powinniśmy kochać *Pana Tadeusza*.

*
* *.

Rzecz dzieje się na TJtwie we wsi Soplicowie (nie istniejącej na mapie), w lecie r. 1811. Młody chłopiec, któremu na pamiątkę Kościuszki dał Mickiewicz imię Tadeusz, przyjeżdża, świeżo po ukończeniu szkół wileńskich, do domu swego stryja i opie- i kuna, sędziego Soplicy, i tutaj poznaje młodziutką i panienkę, Zosię. W sercu chłopca i dziewczyny rodzi się miłość wzajemna, k$£ą ftg fcilku mielcach' Wieńczy się jzäręczynain?^'

Miłość 'dwojga młodych najzupełniej wystał* Czyć może do stworzenia powieści, zwłaszcza, jeżeli (jak to bywa na świecie) natrafia na różne przeszkody, np. na samolubne zamiary mocno podstarzałej i mocno malującej się cioci, któraby rada sama wydać się za młodego, niedoświadczonego chłopca. Ale, choćby miłość była opisana niewiedzieć jak zajmująco, powieść może być, zapewne, bardzo ciekawa, a nawet bardzo piękna, ale to mało jeszcze, aby ją czcić i kochać. Boć, ostatecznie, cóż to nas dzisiaj obchodzi, że jakiś tam Tadeusz, którego sam Mickiewicz «prostakiem» nazywa, pokochał się i zaręczył z jakąś tam Zosią, karmiącą kury i gołębie? Więc, gdyby to tylko jedno było w *Panu. Tadeuszu*, nie zasługiwałby on tak dalece na miłość naszą. Otóż to właśnie, że jest tam coś więcej, że Mickiewicz znacznie rozszerzył zakres swojej powieści, łącząc z przedziwną zręcznością losy Tadeusza i Zosi z losami całej okolicy, a losy okolicy z losami nietylko całej Polski, ale i całej Europy. Pamiętajmy przecie, że poematowi swojemu dał Mickiewicz tytuł: Pan *Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie*. Jakoż jest w poemacie nietylko Tadeusz, ale i «zajazd».

*
* *

Cóż to jest «zajazd»? W dawnej, niepodległej Polsce, której urządzenia przetrwały poczęści i w Polsce porózbiorowej, mianowicie w ziemiacłi litewskich, nie brakło praw i sądów; owszem, było ieh rnęrej za jdużo, niż za mgło« ęó? f tego ale

kiedy nie było silnej władzy wykonawczej! Wskutek lego trzeba było niejednokrotnie samemu wykonywać wyroki sądowe albo też przed wydaniem wyroku czynnie upominać się o swoją krzywdę. Działo się tak osobliwie w zatargach pomiędzy sąsiadami o kawałek ziemi pogranicznej: sąsiad gromadził ludzi, napadał, czyli, jak mówiono, zajeżdżał sąsiada i siłą brał to, co — słusznie czy niesłusznie — za swoją własność poczytywał. Oczywiście, było to bezprawie, ale w oczach ogółu szlacheckiego uchodziło za rzecz uprawnioną — zwyczajem.

Otóż Mickiewicz opisał w *Panu. Tadeuszu* taki właśnie zajazd, w którym bierze udział cała okolica Soplicowa. Spór toczy się o zamek, który niegdyś należał do możnej rodziny Horeszków, a teraz jest własnością stryja Tadeusza, sędziego Soplicy; bo konfederacja targowicka skonfiskowała dobra Horeszków i oddała ich część, wraz z zamkiem, Soplicom. Lecz hrabia, ostatni potomek Horeszków, «chociaż po kądzieli», rości sobie do zamku prawa. Z początku zdaje się, że spór będzie załatwiony pokojowo: obydwie zwaśnione strony — i sędzia, i hrabia — zdają się na sądy podkomorskie, na które przybywa do Soplicowa mnóstwo gości z największym okolicznym dostojnikiem, podkomorzym, na czele. Ale na pokojowe załatwienie sprawy nie pozwala stary i wierny sługa Horeszków, klucznik Gerwazy: on z całego serca nienawidzi Sopliców, bo nie może i nie chce zapomnieć, że to przecie jeden z Sopliców, Jacek (ojciec Tadeusza), zamordował mu ukochanego pana, stolnika Horę-

szkę, mszcząc się za to, że ten odmówił mu ręki swej córki, Ewy; nie może się nadto Gerwazy pogodzić z myślą, żeby syn mordercy stolnika, Tadeusz, ożenił się z rodzoną wnuczką stolnika; bo przecie Zosia, to córka stolnikówny Ewy, którą ojciec, nie zważając na jej miłość ku Jackowi, wydał był za jakiegoś możnego pana. Więc postanawia Gerwazy, drwiąc sobie z sądów podkomorskich, nie dopuścić do zgody sędziego Soplicy z hrabią Horeszką; za sprawą to Gerwazego spór pomiędzy sędzią a hrabią zaostrzył się, za jego to sprawą okoliczna szlachta zaściankowa urządziła zajazd na Soplicowo. Na szczęście, krew ludzka się nie polała, raz dlatego, że hrabia zbyt rycerski był na to, aby mordować bezbronnych ludzi, a drugi raz, że szlachta zaściankowa, zmęczona drogą, była straszliwie głodna; więc narazie skończyło się na okropnej rzezi w oborach i kurnikach. Bitwa wybuchła dopiero nazajutrz, ale nie bratobójcza, tylko pojednanej szlachty polskiej z wojskiem rosyjskie, które się nie wiedzieć skąd w Soplicowie ukazało. Skończyła się bitwa zwycięstwem szlachty, ale kosztowała drogo, bo postrzał śmiertelny otrzymał ksiądz Robak, który przed śmiercią wyznał Gerwazemu, że jest... zabójcą jego pana, Jackiem Soplicą.

*

*   *

Oto w jaki sposób rozszerzył Mickiewicz ramy swej powieści. To zaś rozszerzenie, to wzbogacenie treści dało mu możność odtworzenia ży-

c i a obyczajowego dawnej Polski. A dokonał tego Mickiewicz z taką nadzwyczajną pięknością i prawdą, na jakie nie zdobył się nigdy jeszcze przed nim i nigdy już po nim ani jeden poeta polski. Nie brak w *Panu Tadeuszu* ani jednego ważniejszego rysu z domowego życia Polski w pierwszych latach porozbiorowych, w owej epoce przejściowej, kiedy to, z jednej strony, dawne pierwiastki życia narodowego, z czasów niepodległości, żyły jeszcze w ludziach i ich obyczajach, a z drugiej, występowały najaw pierwiastki nowe, stworzone przez utratę niepodległości i odmienne warunki życia; po upływie lat kilkunastu zwyciężą te nowe pierwiastki, a stare zatrą się i — w znacznej części — znikną. Otóż Mickiewicz jakby na gorącym uczynku przytrzymał to życie niknące i unieśmiertelnił je w *Panu Tadeuszu.*

Bo i czegóż tam niema? Jest i gościnność staropolska, są i obyczaje towarzyskie, niezbyt wprawdzie wykwintne, ale tak proste, tak wszelkiej obłudy pozbawione; jest i dawna religijność, i wierność tradycji narodowej, i dawna wesołość, i dawna kłótliwość; jest i praca na roli, a oprócz pracy — uczty wesołe i różne rozrywki, zwłaszcza ulubione polowanie, którego opis, uświetniony grą wojskiego na rogu, -należy do przedziwności poezji polskiej, i t. d., i t. d.

Ale nadewszystko jest w *Panu Tadeuszu* dusza polska, bo w tej niezliczonej ilości obrazów i obrazków, wśród tego życia w «cichej wsi litewskiej» występują ludzie, będący krew z krwi i kość

z kości Polakami: podkomorzy i sędzia, obydwaj Polacy starej daty, nie cierpiący cudzoziemszczyzny, całą duszą do tradycji narodowej przywiązani, ale nie żakamieniali wstecznicy, owszem, rozumiejący doskonale, że się Polska musi i powinna zmienić, że ludowi wiejskiemu trzeba wynagrodzić wiekowe krzywdy, więc z ochotą spełniający toast za zdrowie ludu, wniesiony przez generała Dąbrowskiego; wojski, przewyborna postać rezydenta na dworze zamożnego szlachcica, stary gaduła, znakomity myśliwy i równie znakomity kucharz, wierny sługa i jednocześnie serdeczny przyjaciel domu; Protazy, woźny, tchórzem mocno podszyty, wolący językiem, aniżeli pięścią walczyć, przebiegły i chytry, umiejący zawsze umknąć wporę i wykręcić się z tarapatów, w jakich znajdowali się woźni w dawnej Polsce; Gerwazy, sługa magnacki, do swego pana i jego rodu jak pies przywiązany, starzec, zamknięty w sobie, namiętny i gwałtowny, zacięły i mściwy, a jednak zdobywający się na przebaczenie mordercy swego pana; Tadeusz, przedstawiciel młodszego pokolenia, nienazbyt uczony, ale rozsądny i uczciwy, o sercu dobrem i szlachetnem, nad dziwy natury obcej przekładający cudowne piękności własnej, polskiej, z pierścionkiem zaręczynowym na palcu idący bić się za . ojczyznę; Zosia wreszcie, zrazu dziecko jeszcze, rozkochane w swoich kurach i gołębiach, zahukane przez starą i zazdrosną ciotkę, prześliczny okaz niewinnego dziewczęcia wiejskiego, które jednak coraz to wyraźniej słyszy bicie swego serca i powoli dojrzewa na kobietę-obywatelkę, na Matkę-Polkę. A obok

tych ludzi, pochodzących z warstw zamożniejszych, przesuwa się przed naszemi oczami cały rój szlachty ubogiej, zaściankowej, szlachty, z której pochodził sam Mickiewicz, której też rysy znamienne — jej prostotę obyczajów i umysłów obok śmiesznych pretensyj do wielkości, ciasne głowy, ale dobre, otwarte serca, niepomierną wrażliwość i żywość, zapalczywość i porywczość — odtworzył z całą prawdą.

Jednem słowem, *Pan Tadeusz* to zwierciadło poetyckie życia staropolskiego. Dzięki *Panu Tadeuszowi* dawna Polska zachowała w naszych sercach

Też same oczy, twarz, postawę, szaty...
. J~ Tak motyl piękny, gdy w bursztyn zatonie,
Na wieki całą zachowuje postać.

Nikt lepiej nie rozumiał tej zasługi Mickiewicza i nikt jej piękniej nie określił, jak Juljusz Słowacki, który mówi, że w *Panu Tadeuszu*

czas się cofnął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
Która takiemi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi obłokiem...

I ślicznie mówi jeszcze Słowacki, że w *Panu Tadeuszu*,

jako zjawienie,
Litwa, ubrana w tęczowe promienie,
Wychodzi oto z lasu. Z taką chwałą

Potrącał lutnię ten śpiewak Litwinów,
Iż myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów.

I to właśnie wskrzeszenie przeszłości narodowej, jej zaklęcie w nieśmiertelne kształty genjalnej poezji — to pierwszy wielki tytuł do naszej czci i miłości ku *Panu Tadeuszowi.*

*

w *

Gdyby Mickiewicz poprzestał był na poetycznem odtworzeniu domowego tylko życia społeczeństwa, już przez to jedno byłby *Pan Tadeusz* wspaniałym poematem obyczajowym; ale nie wznosiłby się jeszcze do godności wielkiej powieści narodowej, w której odbijają się sprawy nie jednego domu i nie jednej okolicy, i nie jednej warstwy społecznej, ale całego kraju, całego narodu. Najważniejszą zaś sprawą dla kraju i narodu jest wolność i niepodległość. Otóż powieść swoją o Tadeuszu i o ostatnim zajeździe na Litwie osnuł Mickiewicz na tle wielkiego wypadku dziejowego, — na tle wojny Napoleona z Rosją, owej wojny 1812 roku, kiedy to cała Polska tak mocno wierzyła, że wybiła nakoniec godzina odzyskania niepodległości.

Takie były zabawy, spory w one lata
Śród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata
We łzach i krwi tonęła; gdy ów mąż, bóg wojny,
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,

Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,
Od paszcz libijskich latał do Alpów podniebnych,
Ciskając grom po gromie w Piramidy, w Tabor,
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i zabór
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tylu,
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu
Szła, hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów
Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,
Które broniły Litwę murami żelaza
Przed wieścią, dla Rosyji straszną, jak zaraza.

Z początku Soplicowo jest, zdawałoby się, głuche na to. wszystko, co się dzieje na szerokim świecie; z początku mieszkańcy Soplicowa i wsi okolicznych myślą, zdawałoby się, tylko o sobie i o swoich kłopotach domowych i gospodarskich, kłócą się z sobą i kochają, jedzą i piją, polują z naganką na niedźwiedzia, z chartami na zająca, a z klapką na muchy, — ale wśród tych zajęć i zabaw powszednich myślą i sercem raz po raz wyrywają się z Soplicowa i nasłuchują, czy już niedaleko «ów mąż, bóg wojny», czy już nie czas chwytać broń i stawać w szeregach. I na tem dopiero tle ukazuje się postać ze wszystkich najpiękniejsza, ksiądz Robak, ów niegdyś butny i bitny Jacek Soplica, ów «zawadjaka sławny w Litwie całej, co przed nim największe pany niegdyś drżały, co nie żył dnia bez bitki, co nie stolnikowi, aleby się pokrzywdzić nie dał i królowi», a teraz mnich pokorny, pokutujący za swoją zbrodnię, wcielony ideał poświęcenia za ojczyznę, odsłaniający całe

swoje życie i całą swoją duszę we wspaniałej spowiedzi przedśmiertnej, należącej do najwyższych piękności poezji wszechludzkiej. Wprawdzie umiera ksiądz Robak, ale siew jego nie padł na opokę: on to bowiem całe Soplicowo i okolicę całą przygotował na przyjście «boga wojny».

I nakoniec przychodzi wiosna roku 1812, «pamiętna wiosna wojny, wiosna urodzaju, zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca, obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna». Jak Polska długa i szeroka, rozległo się hasło:

Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzieby jej huk nie doszedł. Pomiędzy ciemnemi
Puszczami chłop, którego dziady i rodzice
Pomarli, nie wyjrzawszy za lasu granice,
Który innych na niebie nie rozumiał krzyków,
Prócz wichrów, a na ziemi prócz bestyji ryków,
Gości innych nie widział oprócz spół-leśników, —
Teraz widzi: na niebie dziwna łuna pala;
W puszczy łoskot: to kula od jakiegoś działa,
Zbłądziwszy z pola bitwy, dróg w lesie szukała,
Rwąc pnie, siekąc gałęzie. Żubr, brodacz sędziwy,
Zadrżał we mchu, najeżył długie włosy grzywy,
Wstaje napół, na przednich nogach się opiera
I, potrząsając brodą, zdziwiony, spoziera
Na błyskające nagle między łomem zgliszcze:
Był to zbłąkany granat; kręci się, wre, świszczę,
Pękł z hukiem, jakby piorun; żubr pierwszy raz
[w życiu
Zląkł się i uciekł w głębszem schować się ukryciu.

Bitwa!... Gdzie? w której stronie? pytają mło-
[dzieńce,
Chwytają broń; kobiety wznoszą w niebo ręce;
Wszyscy, pewni zwycięstwa, wołają ze łzami:
«Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z namil»

§W.Jag

Nadciąga «bóg wojny», w Soplicowie ukazują się «orły złote obok srebrnych». I oto Soplicowo: przestaje być tylko cichą, odosobnioną od reszty świata, wsią litewską i staje się uosobieniem całej Polski, zrywającej się do boju za niepodległość. Rozumie się, że o dawnych, prywatnych sprawach i teraz ludzie nie zapominają, bo taka to już natura ludzka. Więc teraz dopiero, w przededniu wielkiej wojny, Zosia zaręcza się z Tadeuszem, Telimena z rejentem, hrabia pogląda czule na podkomorzankę, rejent godzi się z asesorem: ale wszystkie te osobiste sprawy toną w morzu najświętszych spraw ogólno-narodowych. I teraz to natchnienie Mickiewicza wznosi się na najwyższe szczyty: ukazuje się Jankiel-cymbalista i gra, na prośbę Zosi, swój koncert nad koncertami; -wypowiedział tu Mickiewicz wszystkie uczucia, które piersią polską wstrząsały od Konstytucji 3 Maja aż do Legjonów, wiarę nadewszystko, że «jeszcze nie zginęła», wiarę, która jest jakby hasłem politycznem *Pana Tadeusza*. Ale wcześniej jeszcze, zanim Jankiel wygrał swój koncert natchniony, Tadeusz postanawia dokonać wielkiego dzieła:

Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną,
Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą

Tyle tylko, że pana innego dostaną?
Prawda, że byli dotąd rządzeni łaskawie,
Lecz po mojej śmierci, Bóg wie, komu ich zostawię...
Bezpieczniej zrobię, kiedy władzy się wyrzekę
I oddam los wtościanów pod prawa opiekę.
Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnemi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą!

A Zosia odpowiada:

Co pan urządzisz, na to calem sercem zgoda!
Jeśli, włość uwalniając, zostaniesz uboższy,
To, Tadeuszu, będziesz sercu memu droższy!

. . . .

. . . .

Zaledwie usłyszeli nowinę poddani,
Skoczyli do panicza, padli do nóg pani:
«Zdrowie państwu naszemu!», ze łzami krzyknęli.
Tadeusz krzyknął: «Zdrowie spólobywateli,
Wolnych, równych — Polaków!» — «Wnoszę ludu
[zdrowie!»,
Rzeki Dąbrowski...

Oto jakby hasło społeczne *Pana Tadeusza:* wolność i równouprawnienie wszystkich warstw społecznych. Może Bóg nie będzie z Napoleonem, a Napoleon nie będzie z nami, może Tadeusz polegnie pod Moskwą albo utonie w nurtach Berezyny, — ale ziarno, rzucone przezeń w rolę soplicowską, już nie zginie; lud polski porówno ze

szlachtą będzie pracował na pożytek i chwalę ojczyzny.

Otóż to wszystko — odzwierciedlenie duszy polskiej z jej dążnością do wolności i równości — to drugi tytuł do naszej czci dla *Pana Tadeusza.*

*
* *

Lecz obrazy życia polskiego — ludzie, ich obyczaje, zajęcia, myśli, uczucia i marzenia — nie wyczerpują jeszcze całej treści *Pana Tadeusza:* jest w nim to, bez czego nie byłoby życia ludzkiego i nie byłoby pewnie miłości ojczyzny: jest ziemia, ziemia-matka, ziemia-karmicielka, jest przyroda polska, są wspaniałe opisy wschodu i zachodu słońca, dnia i nocy, pogody i burzy, pól i łąk, pagórków i stawów, puszcz i lasów, sadów i ogrodów. Widział Mickiewicz tyle świata, poznał Rosję, Niemcy, Czechy, Szwajcarję, Włochy, Francję, napatrzył się tylu dziwom przyrody zagranicznej, ale ponad nie przekładał przedziwne piękności przyrody polskiej:

Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie
Owe sławione drzewa, rosnące na wschodzie
1 na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi:
Któreż równać się może z drzewami naszetni?
Czy aloes z długiemi, jak konduktor, palki,
Czy cytryna-karlica z złocistemi gałki,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata?

Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która, jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
Lub wdowa — męża, ręce załamie, roztoczy
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy?

. . . .

To... niebo włoskie...
Błękitne, czyste — wszak to, jak zamarzła woda:
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas dość głowę podnieść: ileż to widoków,
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!
Bo każda chmura inna: naprzykład, jesienna
Pełznie, jak żółw, leniwa, ulewą brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi,
Jak rozwite warkocze: to są deszczu strugi;
Chmura z gradem, jak balon, szybko z wiatrem leci,
Krągła, ciemnoblękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać wkoło. Nawet te codzienne —
Patrzcie państwo — te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu, jak stado dzikich gęsi lub łabędzi,
A ztyłu wiatr, jak sokół, do kupy je pędzi:
Ściskają, się, grubieją, rosną — nowe dziwyl
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają , nóg rzędy'i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie,
Wszystkie białe, jak srebro, zmieszały się. Nagle
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle,
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!

Z taką miłością, jak Mickiewicz, ani jeden nasz poeta natury polskiej nie opisywał, to też ani jeden tak pięknie jej nie opisał. I te opisy ziemi

rodzinnej to trzecie prawo *Pana Tadeusza* do naszej miłości, ale bynajmniej jeszcze nie ostatnie.

* * *

Do trzech ideałów dąży duch ludzki w swej pracy wiekowej, w swej walce ze światem, z ludźmi i z sobą samym: do *piękna*, do *prawdy* i do *dobra*. Nie urzeczywistniło dotychczas tych ideałów życie ludzkie, w którem się zawsze ukazuje obok piękności — brzydota, obok prawdy — fałsz, obok dobra — zło. Ale z tego, że ich nie urzeczywistnili ludzie, nie wynika bynajmniej, aby do nich dążyć nie mieli: przeciwnie, dążenie do ideałów to przecie cały sens życia ludzkiego i — jedyne prawdziwe szczęście. Miłość ideałów budzi w nas — oprócz pięknej natury, życia rodzinnego, religji i nauki, — sztuka, a więc i poezja. Jeżeli przebieżymy myślą całą poezję naszą od starodawnej pieśni *Bogurodzica*, którą śpiewając, ojcowie nasi bili Niemców pod Grunwaldem, aż do chwili dzisiejszej, — to dojdziemy do przekonania, że ani jedno z arcydzieł poezji polskiej nie budzi w nas w tym stopniu, co *Pan Tadeusz*, miłości ideałów, ani jedno tak nas nie uczy kochać piękna, prawdy i dobra, ani jedno tak nas nie uszlachetnia, bo w ani jednem piękno, prawda i dobro nie przemówiły tak, jak w *Panu Tadeuszu*, i w ani jednem nie połączyły się z sobą w tak wspaniałą całość: *Pan Tadeusz* jest jednocześnie i piękny, i prawdziwy, i dobry.

* * *

Na czem polega nieśmiertelne piękno *Pana Tadeusza*, to wytłumaczyć bardzo trudno, bo piękno odczuwamy więcej, aniżeli zdajemy sobie z niego sprawę. Ale to pewna, że jedną z głównych tajemnic jego piękności jest — oprócz treści, tak żywo przemawiającej do duszy polskiej i przyśpieszającej bicie polskiego serca — sposób opowiadania, w którem co nadewszystko uderza, to nadzwyczajna, niewyslowiona, dziecięca niemal prostota.

O! gdybym kiedyś dożył tej. pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła;
O tej sierocie, co, piękna, jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze, —
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste, jako ich piosenki!

Tak, to prawda: cały *Pan Tadeusz* — od początkowego zwrotu do Litwy i «Panny Świętej, co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie» aż do końcowego opisu zachodu słońca i wiwatów

Napoleona, wodzów, Tadeusza, Zosi,
Wreszcie zkolei wszystkich trzech par zaręczonych,
Wszystkich gości obecnych, wszystkich zaproszonych'.

Wszystkich przyjaciół, których kto żywych spamięta,
1 których zmarłych pamięć pozostała święta, <—

cały *Pan Tadeusz* od początku do końca jest prosty, jak piosenki ludowe. I dlatego ze wszystkich wielkich arcydzieł naszej wielkiej poezji on jeden jedyny jest dostępny dla *całego* narodu polskiego, on j.eden jedyny zbłądzić może zarówno pod strzechy wiejskie, jak do warsztatów miejskich. Dwaj inni wielcy poeci nasi, Słowacki i Krasiński, nigdy tego zaszczytu, tego szczęścia nie dostąpią, żeby czytali ich arcydzieła ludzie prości, nie posiadający wyższego wykształcenia.

Jak tę, tak inną jeszcze tajemnicę piękności *Pana Tadeusza* odsłonił sam Mickiewicz w tych prostych, a tak wymownych słowach do ojczyzny:

Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Tak! To nietylko wielki genjusz poetycki stworzył *Pana Tadeusza*, wyśpiewało go i serce wielkie, serce, zbolałe tęsknotą do ojczyzny, serce, kochające i cierpiące za miliony. Raz przemówi serce Mickiewicza bezpośrednio — to jako westchnienie pobożne do Matki Bożej, to jako tęsknota do kraju lat dziecinnych, to znów jako wspomnienie o wiośnie 1812 roku. Ale najczęściej przemawia serce Mickiewicza pośrednio, napozór nieznacznie, w istocie bardzo silnie i gorąco — w łagodnym, pełnym dobroci i pogody uśmiechu. Uśmiecha się Mickiewicz na widok i starego Wo.iskieno, który wstydzi

się polować na zająca, a poluje na muchy; i ze starego Maćka, który, walcząc z gef rej terem, wprzód «lewą ręką włożył na nos okulary»; i z hrabiego, który

Nieraz, pędząc za lisem albo za szarakiem,
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,
Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokiej sośnie;

i nawet z księdza Robaka, który

Przy mszy, gdy z wzniesionemi zwracał się rękami
Od ołtarza do ludu, by mówić: «Pan z wami!»,
To nieraz tak się zręcznie skręcił jednym razem,
Jakby prawo wtył robił za wodza rozkazem.

A w tym uśmiechu Mickiewicza niema ani cienia złośliwości, a cóż dopiero szyderstwa! Ten uśmiech płynie z miłości i rozrzewnienia, z kochającego serca poety, który, sam będąc wyższym nad ułomności i słabości ludzkie, nie potępiał ich bynajmniej, ale patrzył na nie okiem dobrej m a t k i, co to, kiedy patrzy na swoje dzieci, jak dokazują i broją, śmieje się nie *z* nich, ale *do* nich, — często ze łzą rozrzewnienia w oku. Otóż ten uśmiech Mickiewicza to właśnie jedna z najwyższych piękności *Pana Tadeusza*, on to wyzłaca go i opromienia cudownym blaskiem słonecznym.

*

•' * *

'**A** teraz — dlaczego *Pan Tadeusz* jest prawdziwy? Dlatego, że zawarty w nim obraz społeczeń-

Stwa poisldegó jest zgodny z prawdą, jest bezstronny, wolny od wszelkich namiętności czy uprzedzeń — stronniczych czy społecznych. Nie zaślepia się Mickiewicz względem arystokracji, nie wynosi pod niebiosa szlachty. Hrabia w *Panu Tadeuszu* jest ogromnie śmieszny ze swoją poetycznością i romansowością, ze swemi opowiadaniami o nadzwyczajnych przygodach gdzieś tam pod Birbanterocca: ale jednocześnie ma poczucie honoru, kocha kraj i, kiedy wybiła godzina, porzuca marzycielskość i bezczynność i staje w szeregach narodowych. Szlachta znów w *Panu Tadeuszu* jest dobra, zacna, przywiązana gorąco do kraju, ale z drugiej strony bardzo przeciętnie oświecona, kłótliwa i krzykliwa, zwłaszcza szlachta zaściankowa: tego też wcale nie tai Mickiewicz i (przez usta Maćka) taki o niej sąd wydaje:

A, głupi! a, głupi!
A, głupi wy! Na kim się mięło, na was skrupi!
To, póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem» głupi, u was zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi! A niechno kto poda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda!...
Precz stąd!... Bo, jakem Maciek, was do milijonów
Krocset kroci tysięcy fur, beczek, furgonów _
Djablówl...

A jak niema w *Panu Tadeuszu* żadnych uprzedzeń społecznych, tak niema w nim ani nawet źdźbła

Uprzedzeń narodowych, patrjotyćznych, *niema ćmi śladu szowinizmu narodowego.* Występuje w poemacie, obok szlachty rdzennie polskiej, Buchman, rodem Niemiec: człowiek to śmieszny, zabawny, a raczej trochę nudny ze swoim niemieckim ładem i składem w głowie i mowie, ale dobry, serdecznie kochający swoją przybraną ojczyznę. Obok majora Płuta, zruszczonego Polaka, głupca i łotra z pod ciemnej gwiazdy, występuje rdzenny Rosjanin, kapitan Ryków, figura ogromnie śmieszna i pocieszna, ale dusza z gruntu prawa, szlachetna, sprawiedliwa. Jest wreszcie i Żyd, Jankiel-cymbalista, w karczmie dobrzyńskiej — tchórzem trochę podszyty, ale tak piękny, a tak cichy w swojej wiernej służbie ojczyźnie, tak wspaniały w swojej natchnionej grze na cymbałach, będącej jednym wielkim hymnem miłości ojczyzny!

W całej naszej poezji patrjotycznej niema drugiego utworu, w którymby patrjotyzm był tak głęboki, tak płomienny, a jednocześnie tak niepokalanie czysty, nieskażony, nie dotknięty zarazą zatruwającego dzisiejszy świat nacjonalizmu.

* s

I wreszcie — dlaczego *Pan Tadeusz* jest dobry? Czy dlatego może, że Mickiewicz pragnął dać swoim czytelnikom naukę moralną albo że stworzył wszystkich ludzi w *Panu Tadeuszu* doskonałymi? Bynajmniej. O żadnej nauce moralnej, pisząc *Pana Tadeusza,* nie myślał Mickiewicz, a gdyby ludzie pnęmntu byli doskonałońci, ¡ni? we byłoby

W nim prawdy, bo "doskonałości niema wśród ludzi. Wszyscy więc ludzie w *Panu Tadeuszu* są ułomni i grzeszni: tak, ale każdy z nich ma Boga w sercu, każdy ma sumienie, każdy, świadomie czy nieświadomie, dąży do ideału dobra. Nawet ciocia Telimena, kokietka i egoistka, nie jest pozbawiona dobrych, szlachetnych uczuć: przecie ona naprawdę kocha Zosię, a kiedy Tadeusz biegnie się topić, ona odrazu gniew z serca składa, bo żal jej chłopca. Sędzia jest uparty, zacięty, nie posiada się z oburzenia na hrabiego, który go publicznie obraził, ale, kiedy ksiądz Robak mówi mu o niedalekiem już powstaniu, serce jego wzbiera radością na myśl o wyzwoleniu ojczyzny, i — gniew na hrabiego słabnie, uczucie egoistyczne topnieje w ogniu miłości ojczyzny.

Ale to przykłady drobne. Są dwa inne, wielkie i wspaniałe, należące do największych piękności w poezji całego świata i będące prześlicznym pomnikiem szlachetności Mickiewicza, jego czci dla ideału moralności patrjotycznej i chrześcijańskiej.

Przykład pierwszy — to Jacek Soplica, opętany przez szatana pychy, zbrodniarz, który, party wściekłą żądzą zemsty, zamordował człowieka, ale który potem nietylko odpokutował, ale odkupił zbrodnię, ze zbrodniarza stał się niemal męczennikiem i świętym — przez ogrom swego cierpienia i poświęcenia za ojczyznę.

Uciekłem z kraju!...
Gdziem nie był! com nie cierpiał!

Ale Bóg raczył lekarstwo jedyne objawiSs
Poprawić się potrzeba było i naprawić...

. . . .

Bardziej, niżli z miłości, może z głupiej pychy
Zabiłem. Więc pokora!... Wszedłem między mnichy.
Ja, niegdyś dumny z rodu, ja, com był junakiem,
Spuściłem głowę, kwestarz, zwałem się Robakiem,
Że, jako robak, w prochu...

Zły przykład dla ojczyzny, zachętę do zdrady,
Trzeba było okupić dobremi przykłady,
Krwią, poświęceniem się...

Biłem się za kraj — gdzie? jak? zmilczę. Nie dla
[chwały
Ziemskiej biegłem tylekroć na miecze, na strzały...
Milej sobie wspominam nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne,
I cierpienia, których nikt...

Udało mi się nieraz do kraju przedzierać,
Rozkazy wodzów nosić, wiadomości zbierać,
Układać zmowy... Znają i Galicyjanie
Ten kaptur mnisi, znają i Wielkopolanie!
Pracowałem przy taczkach rok w pruskiej fortecy,
Trzy razy Moskwa kijmi zraniła me plecy,
Raz już wiedli na Sybir, potem Austryjacy
W Szpilbergu zakopali mnie w lochach do pracy,
W *carcer durum*... A Pan Bóg wybawił mnie cudem
I pozwolił umierać między swoim ludem,
Z Sakramentami..,

Myśl poświęcenia samego siebie dla ojczyzny to słońce, około którego obracają się niemal wszystkie ważniejsze utwory Mickiewicza: ale w całym swoim blasku zajaśniało to słońce dopiero w *Panu Tadeuszu*, w postaci Jacka Soplicy, w blasku tem świetniejszym, że poświęcenie patrjotyczne jest tu'i nierozłączne z odrodzeniem moralnem człowieka i wogóle: nietylko ojczyzna z poprawionego warchoła, ale i Bóg ma chwałę — z odrodzonego zbrodniarza.

A teraz przykład drugi, może już nie tak wymowny, jak odrodzenie moralne Jacka Soplicy, ale z pewnością niemniej piękny i szlachetny. Klucznik Gerwazy — ten starzec zacięty i mściwy, który zamordował bezbronnego majora, usprawiedliwiając się, że to *pro publico bono* (dla dobra ogólnego) — pała uczuciem niewygasłej zemsty względem Jacka. Więc nie dziw, że, kiedy mu umierający ksiądz Robak odkrył swoje prawdziwe nazwisko,

klucznik na to słowo
Pobladnął, pochylił się i całą połową
Wygięty naprzód, stanął, zwisł na jednej nodze,
Jak głaz lecący zgóry, zatrzymany w drodze.
Oczy roztwierał, usta szeroko rozszerzał,
Grożąc białemi zęby, a wąsy najeżał;
Rapier, z rąk upuszczony, przy ziemi zatrzymał
Kolanami i głownię prawą ręką imał,
Cisnąc ją: rapier ztyłu, za nim wyciągniony,
Długim czarnym swym końcem chwiał się w różne
[strony.
I klucznik był podobny rysiowi rannemu.

Który z drzewa ma skoczyć w oczy myśliwemu?
Wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrzą, wąsy rusza i ogonem trzepie.

Dawna, zastarzała nienawiść walczy z sumieniem: z obowiązkiem chrześcijańskim przebaczenia — człowiekowi, który za chwilę stanie przed, sądem Bożym. Z początku zwycięża nienawiść: klucznik ani nawet słyszeć o przebaczeniu nie chce. Ale, w miarę jak się Jacek spowiada, twarde serce zaczyna mięknąć: o zemście nie myśli już Gerwazy, chociaż do przebaczenia jeszcze daleko, i, kiedy

Jacek rękę wyciągnął, cofnął się Gerwazy:
«Nie mogę» — rzeki — bez mego szlachectwa obrazy
«Dotykać rękę, takiem morderstwem skrwawioną».

Lecz nakoniec, kiedy dosłuchał spowiedzi do samego końca, kiedy usłyszał, jak się strasznie ten człowiek męczył, jak bardzo cierpiał, jak ciężko za swe winy odpokutował, — sumienie i obowiązek chrześcijański zwyciężają, i Gerwazy przebacza Jackowi — nie dla formy, ale szczerze, z głębi serca, i nietylko przebacza, ale, tknięty litością ku umierającemu męczennikowi, wlewa w jego duszę, dręczoną wyrzutami sumienia, balsam kojący, oznajmiając mu, że stolnik Horeszko przed śmiercią przebaczył swojemu zabójcy:

«Oby tylko równie Bóg przebaczyć raczyłł —
Przerwał klucznik. — Jeżeli masz przyjąć wijatyk,
«Księże Jacku, toć ja nie luter, nie syzmatyk;

«Kto umierającego smuci, wiem, że grzeszy.
»Powiem tobie coś, pewnie to ciebie pocieszy!
»Kiedy nieboszczyk pan mój upadał zraniony,
«A jam, klęcząc, nad jego piersią pochylony
«1 miecz maczając w ranę, zemstę zaprzysiągnął,
«Pan głowę wstrząsnął, rękę ku bramie wyciągnął
«W stronę, gdzie stałeś, i krzyż w powietrzu na-
znaczył,
«Mówić nie mógł, lecz dał znak, że zbójcy prze-
[baczył».

Jak odrodzenie moralne Jacka Soplicy przypomina odrodzenie moralne Kmicica z *Potopu* Sienkiewicza, tak to przebaczenie Gerwazego Jackowi przypomina tę wspaniałą scenę w *Krzyżakach,* w której Jurand przebacza katowi swojej córki.

Otóż dwa te przykłady wystarczają w zupełności, aby zrozumieć, że *Pan Tadeusz* jest nietylko piękny i prawdziwy, ale i dobry; nietylko owocem genjuszu poetyckiego Mickiewicza jest poemat, ale i jego szlachetnego serca, — serca, w którem mieszkał Jezus Chrystus.

*
* *

A teraz, po tern wszystkiem, co się powiedziało, nietrudno będzie odpowiedzieć na pytanie: Za co powinniśmy kochać *Pana Tadeusza?* Widzieliśmy, że z jednej strony jest *Pan Tadeusz* wiernym obrazem życia staropolskiego, naszej przeszłości narodowej i uczy nas tę przeszłość kochać; a z drugiej, uszlachetniając nasze serca, siejąc w nich ziarna

ideałów: piękna, prawdy i 'dobra, uczy nas, jak .¡służyć ojczyźnie, jak ją budować. Jest więc *Pan Tadeusz* naprawdę «arką przymierza pomiędzy dawnemi a młodszemi laty», <z archanielskiemi skrzydłami i głosem», *jest naszą poetyczną ojczyzną*, .zarówno rzeczywistą, jak idealną, zarówno przeszłą, jak przyszłą. Więc, kto kocha ojczyznę, ten kocha jii Bana *Tadeusza.*



157. SCHILLER F. Wilhelm Tell. Dramat. Przekład J. N. Kamińskiego. Wyd. 2 .... 0.80
158. — Dziewica Orleańska. Tragedja romatyczna w 5 aktach. Z prologiem. Przekład A. E. Odyńca ....
'.59. BYRON. Giaur. Ułomki powieści tureckiej. Przekład A. Mickiewicza. Wyd. 2 .... 0.30
160 SCHILLER F. Maria Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2............................... . 1.20
161. BYRON. Manfred. Przekład F. Morawskiego. Wydanie 2 .... 040 . . .
162. — Więzień' Czyllor.u. Przekład F. Morawskiego. Wyd. 2 .... 0.15 . .
163. SZYMAŃSKI A. Stolarz Kowalski. (Opowiadanie sy- ... beryjskie). Wyd. 2 .... 0.50
164. SŁOWACKI J. Anhełli. Wyd. **3** 0.35
165. KRASIŃSKI Z. Przedświt. Wyd. 3, w opracowaniu . J. Czubka 0.60
166. MICKIEWICZ A. Konrad Wallenrod. Powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich. Wydanie 3 .'...■.. 0.50
167. — Grażyna. Wyd. 8 .... 0.70
168. SZEKSPIR W. Sen nocy letniej. Baśń dramatyczna w 5 aktach. Przekład St. Koźmiana. Wydanie 3 . .
169. ŚWIĘTOCHOWSKI A. Hymn niemy.ch. Woły. Wydanie 2 .... 0.20 .
170. DYNOWSKA M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Stryjkowski, Paprocki . 0.35
171. SZEKSPIR W. Hamlet. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2... 0.90
172. — Makbet. Tragedją, w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 3 .... 0.7(1
173. — Ror&eo i Jul ja. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego Wyd. 2 ....0.70
174. — Król Lir. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2 .... 0.90 . .
175. — Otello. Tragedja w 5 aktach. Przekład J. Paszkowskiego. Wyd. 2 .... 0.80